

J. SŁOWACKI

—••••—

ZŁOTA CZASZKA

SZCZĄTEK DRAMATU



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1910

Cena 10 kop., 26 hal.

	kop.	hal.
1. Konopnicka Marya. Dym	6	— 16
2. „ „ Banasiowa	6	— 16
3. „ „ Nasza szkapa	10	— 26
4. „ „ Niemczaki	6	— 16
5. Żeromski Stefan. Siłaczka. — Na pokładzie	8	— 20
6. Prus Bolesław. Antek	8	— 20
7. „ „ Na wakacjach. — Katarzynka	8	— 20
8. Orzeszkowa Eliza. Siteczko. — Czy pamiętasz?	8	— 20
9. „ „ Babunia	8	— 20
10. „ „ Ogniwia	8	— 20
11. „ „ Panna Antonina	8	— 20
12. „ „ A... B... C...	8	— 20
13. Sienkiewicz H. Janko muzykant. — Latarnik	6	— 16
14. „ „ Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8	— 20
15. „ „ Bartek zwycięzca	12	— 32
16. Galle Henryk. Czytanki polskie I.	30	— 80
17. „ „ Czytanki polskie II.	30	— 80
18. Reymont Władysław. Sąd	6	— 16
19. „ „ W porębie — Przy robocie	8	— 20
20. „ „ Tomek Baran	12	— 32
21. „ „ Pewnego dnia	8	— 20
22. Junosza Klemens. Froim. — Zajac	8	— 20
23. Kraszewski J. I. Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	6	— 16
24. „ „ Upiór	10	— 26
25. „ „ Z dziennika starego dziada	10	— 26
26. „ „ Profesor Milczek — Rejent Wątróbka	6	— 16
27. „ „ W oknie. — Nauczyciele sieroty	8	— 20
28. Rzewuski H. Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek	6	— 16
29. „ „ Tadeusz Reyten (z Pam. Soplicy)	6	— 16
30. „ „ Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy)	10	— 26
31. Sienkiewicz H. Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I.	10	— 26
32. „ „ Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II.	10	— 26
33. „ „ Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8	— 20
34. „ „ Z puszczy amerykańskiej	8	— 20
35. Prus Bolesław. Kamizelka. — Michałko	8	— 20
36. Dygasiński Ad. W puszczy	12	— 32
37. „ „ Wilk, psy i ludzie	10	— 26
38. Junosza Klemens. Wilki. — Wesolego	8	— 20
39. Tetmajer Kaz. Ksiądz Piotr	6	— 16
40. Gomulicki W. Chałat	8	— 20
41. Żeromski Stef. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	6	— 16
42. Skarbek F. Łukasz Stempel	6	— 16
43. „ „ Mundur. — Jaszczuł	6	— 16
44. „ „ Dwie siostry. — Przewoźnik	6	— 16
45. Wilkoński A. Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek	6	— 16
46. „ „ Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei	8	— 20
47. „ „ Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek	6	— 16
48. Zmichowska N. Prządki. Ze wspomnień dzieciennego wieku	8	— 20
49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowieskiej	6	— 16

JULIUSZ SŁOWACKI

ZŁOTA CZASZKA

SZCZĄTEK DRAMATU



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
 KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
 1909

28963



260610

OSOBY:

PAN KONIECPOLSKI alias ¹⁾ GWINT.
ZŁOTA CZASZKA, STRAŻNIK krzemieniecki.
PANI STRAŻNIKOWA, jego żona.
PANNA AGNIESZKA, jego córka.
PAN GĄSKA, rejent.
PAN MIŁOWICZ, szlachcic.
KSIĄDZ PROWINCJAŁ franciszkański.
INNY KSIĄDZ.
ZAKRYSTYAN.
JANKIEL, Żyd arendarz.
STANISŁAW, skrybent.
JAN
KLEOFAS } studenci od Jezuitów.
SZAWEL }
MAGDA, dziewczka.
SKOPEK, kaleka.

*Rzecz dzieje się w Krzemieńcu — za panowania Jana
Kazimierza.*

¹⁾ Czyli.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125985

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCYZYCA I SPÓŁKI.

W/295/01

71

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Stacyjka Stanisława.

STANISŁAW, JAN, *później* GĄSKA.

STANISŁAW.

Cóż tam, panie Janie? źle słyhać. Podobno, że pan Strażnik krzemieniecki, Złota Czaszka, wydaje córkę swoją, pannę Agnieszkę, za pana reagenta Gąskę... A cóż będzie z waćpanem?

JAN.

Będzie, co Bóg zechce.

STANISŁAW.

Zdaje mi się, że trzeba by złemu zapobiedz.

JAN.

A jakim sposobem?

STANISŁAW.

Pana Gąskę od małżeństwa odstraszyć! Słuchaj, ja ćwik! Masz mnie; jeżeli chcesz, to usłużę. Oto naprzód — patrz; wykleiłem sobie wertep ¹⁾

¹⁾ Szopkę.

z papieru i będę chodził po domach, pokazując dyabła i anioła. To mi przyniesie kilka groszy — i będzie czem Boże Narodzenie pokropić. A waćpana podobno z domu Strażnika wypędzono? — Otóż pomaluj sobie korkiem brwi, naucz się kolędy — a ja waćpanu wejście do domu pana Strażnika ułatwię; pomówisz z panną Agnieszką w ciemnym kącie — a ja dziatwie i starym będę pokazywał dyabła w wertepie.

JAN.

Cóż ja jej powiem? — ja jestem ubogi...
 Pan Rejent jasnych atlasów naniesie,
 Przyjedzie końmi karymi w kolesie —
 Opowie, jakie ma pod domem stogi,
 Jakie baranów, owiec pełne góry;
 Jaktó barany jutro w Berdyczowie
 Przemieni w pereł kałakuckich¹⁾ sznury
 I ją ubierze — że jak aniołowie
 Będzie świeciła między siostry swemi,
 Okryta blaskiem i gwiazdy złotem!
 A ja — co powiem? ja, student, żak szkolny,
 Co ja przyniosę?... Czy bławatek polny?
 Czy narcyz biały? — Tu cały fundament
 Urząd — podkówki srebrne — aksamity;
 Potrzeba czasem wyprawić traktament,
 Potrzeba miejskie plotkarki, kobiety
 Przynęcić i mieć wszystkie poza sobą;
 A wiesz, że moja biedna matka wdowa — —
 Jedna jest tylko u nas w domu krowa,

¹⁾ Perły z Indyj Wschodnich (od miasta Kalkuta tak nazwane).

I ta nie daje mleka! a ozdobą
 Domu naszego jest — bocian na dachu,
 Zamiast blaszanej z herbem chorągiewki!
 U matki mojej przędą biedne dziewczki —
 Ona sprzedaje płótno... Tak, mój Stachu,
 Być mi żołnierzem, nie Strażnika zięciem!

STANISŁAW.

Wiem, że nie jesteś hrabią ani księciem,
 Ale pan Strażnik także nie majestat.
 Waćpan się tylko strój — niech panna kocha...
 Lecz ot — ktoś wchodzi. —

Wchodzi GĄSKA.

Co widzę? Pan Gąska!

GĄSKA.

Czy tu mieszka pan Stanisław, skrybent?¹⁾

STANISŁAW.

Ja jestem; do usług wpana.

GĄSKA.

Hm... czy waćpan komponujesz wiersze?

STANISŁAW,

Komponuję; co wpan rozkaże?

GĄSKA.

Radbym mieć wierszem ułożoną kolędę... amoro...²⁾ w sposobie miłosnym... dla jednej panny, dla której mam affekt³⁾ i postanowienie...

¹⁾ Pisarz, kaligraf. ²⁾ W rodzaju miłosnym. ³⁾ Miłość, uczucie.

JAN.

Dla Agnieszki?

GĄSKA.

Skomponuj mi wacpan i napisz na najpiękniejszym papierze; rozumiesz? — Na wierzchu mają być kaligraficznie wydane dwa serca, jednemu uległe postrzałowi; strzała srebrna, mocium panie, przesywająca na wylot; — pod spodem miejsce na podpis... i jakie łaćńskie symptoma¹⁾.

STANISŁAW.

Rozumiem, wpanie.

GĄSKA.

Co za to będzie należało — zapłacę. A proszę, aby dobrze było rezonowane²⁾ i assumpt³⁾ z wysoka; masz zadatek!

Wychodzi.

STANISŁAW.

Dukata rzucił! — Niech go dyabli — dukata rzucił! — Wiesz ty co?... że... panna Agnieszka... e... e... dukata rzucił!... idź na żołnierza... idź na żołnierza! — Tu niema co robić gołemu człowiekowi, gołemu jak bizunus⁴⁾. Niech go dyabli, jak płaci!

Śpiewa.

Póki nie obrośniesz pierzem,
Póki masz pchły za kołnierzem,
Requiescas!⁵⁾

Uf! to jakiś studukatowy szlachcic! — Chodź na wino do Jankiela!

¹⁾ Godło, zdanie. ²⁾ Obmyślone. ³⁾ Pobudka. ⁴⁾ Kańczug, batog. ⁵⁾ Spoczywaj.

Śpiewa.

Póki nie ustrzyże Parka¹⁾,
Żydóweczka nam szynkarka
Lej, lej, lej!
Adonisie²⁾, z miłości się
Śmiej, śmiej, śmiej!

Chodź do Jankiela na wino!

JAN.

Lecz co będzie z moją miłością?

STANISŁAW.

Co? — Czy ja wiem, co będzie z twoją miłością? — Zatknij kwiat do czapki, ubierz się fantastycznie — i złap sobie jaką ciepłą wdowę, co ma pieniądze!...

Wychodzą.

SCENA DRUGA.

Szynk w zajezdnym domu.

PAN KONIECPOLSKI — JANKIEL, *szynkarz.*

JANKIEL.

Nu — a co tam słyhać w Krakowie?

KONIECPOLSKI.

Żle, Żydzie, słyhać; Szwedy w Krakowie — a Kozaki na Podolu — a jeszcze i Rakoczy³⁾ ciągnie Król Jan Kazimierz nie ma piędzi ziemi w Polsce

¹⁾ Jedna z trzech bogiń greckich, przedających i przecinających nić życia ludzkiego. ²⁾ Piękny młodzieniec, postać z mitologii greckiej. ³⁾ Książę Siedmiogrodu.

JANKIEL.

Nu — tak cóż on zrobi? a gdzie on?

KONIECPOLSKI.

W górach Karpackich siedzi.

JANKIEL.

A co będzie, jak z gór wypędzą?

KONIECPOLSKI.

To pójdzie za góry.

JANKIEL.

A co będzie, jak za góry za nim pójdą?

KONIECPOLSKI,

Gałganie Żydzie, co ty mi pędzasz króla, jak Hamana? ¹⁾ Zrobimy tu konfederację ²⁾ i wypędzimy Szwedów?

JANKIEL,

Ja nie przeczę.

KONIECPOLSKI.

Któż tu ma największe między szlachtą znaczenie?

JANKIEL.

Tak tu różnych jest panów; ale najbojowszy pan to pan Strażnik, co dostał złotej czaszki.

KONIECPOLSKI.

Wytłumacz się, Żydzie!

¹⁾ Postać biblijna, wróg Żydów, ulubieniec króla perskiego Kserksesa, skończył życie na szubienicy. ²⁾ Związek.

JANKIEL.

Tak to nie wielki pan, ale kochany bardzo i między swymi i między nas Żydków. Tak to pan, co miał stłuczony łeb, a sprawił sobie złotą głowę, jak moja Siora, co nosi perły na głowie i brylanty. On ma złoty łeb — i dobry łeb — i stary łeb! — Pani Strażnikowa to dobra kobieta; jest i panienka w domu, cymes ¹⁾ panienka! — a idzie za męża za bogatego szlalcica...

KONIECPOLSKI.

Gdzie mieszkają ci państwo?

JANKIEL.

Tak pan idź na prawo; tam jest nad potokiem pod górą dworek biały i dwie lipy; tam państwo wielmożni Strażnikowie mieszkają.

KONIECPOLSKI.

Trzeba mi do nich zapukać.

Wychodzi.

JANKIEL.

To jakiś haraburda! — Przyszedł robić szablistość... A czego on tu? Handel upadnie przez niego; przyszedł robić zabij — wytnij — morduj! Ja nie widzę, żeby ten król był potrzebny, kiedy się bez niego obeszło... Trzeba mi zobaczyć, gdzie on idzie.

Wychodzi.

¹⁾ Rzecz najlepsza.

SCENA TRZECIA.

Liekarnia w domu Strażnikostwa.

PAN STRAŻNIK i PANI STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIK.

A cóż? każ serce, niech się dziewczki zejda na kolędę. Czy rozdałaś im wstążki?

STRAŻNIKOWA.

Dałam każdej po wstążce i po tynfie¹⁾ — kontente! Ambrożemu nie dałam nic gotówką, boby się upił, ale kupiłam czapkę z barankiem...

STRAŻNIK.

A Gnusi coś dała?

STRAŻNIKOWA.

Kornecik²⁾ z czarnej koronki z różami.

STRAŻNIK.

A ja tobie co dam?

STRAŻNIKOWA.

Nie szalej, dziadu! Czy ja jeszcze głodna na twoje fatałachy?... Ot, wiesz co? Spraw Gnusi złotem szyte trzewiczki na korkach.

STRAŻNIK.

A weź, serce, na to z biurka pieniędzy i daj ode mnie.

¹⁾ Drobną monetą srebrną. ²⁾ Czepeczek z wstążek i koronek.

Schodzą się DZIEWKI.

No! dziewczęta, poprawcie kagańca, i zaśpiewajmy o Bożem Narodzeniu. Serce, każ Gnusi, niech przyjdzie.

Śpiewają.

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził
Et mentes¹⁾;
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes²⁾.
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes³⁾;
Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes⁴⁾;
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku;
Potem je położyła
I sianem je nakryła
W żłobiątku.

AGNIESZKA *wchodzi.*

Tatko, jakiś pan chce z tatkiem mówić.

STRAŻNIK.

Proś go tu, do piekarni.

AGNIESZKA *wychodzi.*

¹⁾ I umysły. ²⁾ Śmiejące się. ³⁾ Śpiewające. ⁴⁾ Mie-niące się.

KONIECPOLSKI *wchodzi.*

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

STRAŻNIK.

Na wieki wieków! — Kto wacpan jesteś?

KONIECPOLSKI.

Jestem wojak, mości dobrodzieju!

STRAŻNIK.

A z jakich stron?

KONIECPOLSKI.

Z Ukrainy.

STRAŻNIK.

A jak godność?

KONIECPOLSKI.

Nazywam się Gwint.

STRAŻNIK.

Familia acana dobrodzieja mi nieznajoma.

KONIECPOLSKI.

Wierzę; jestem z małej szlachty.

STRAŻNIK.

Ja także z małej...

KONIECPOLSKI.

Ale, jak słyszałem, z tęgiej?

STRAŻNIK.

Tak sobie! — Czemu mogę służyć acanu dobrodziejowi? — Dziś dzień święty: zastałeś mię, że z ludźmi śpiewałem kolędę. Siadaj wacpan! —

Magda, przynieś sztofik¹⁾ z szafki i pierniczki..
Proszę, siadaj wać...

KONIECPOLSKI.

Prosto wacpanu dobrodziejowi powiem, że przyjechałem tu robić konfederację.

STRAŻNIK.

U nas?

KONIECPOLSKI.

Czy to wacpana dziwi?

STRAŻNIK.

Miasteczko żydowskie, mościcieju!...

KONIECPOLSKI.

Ale przecież tu mieszka i szlachta?

STRAŻNIK.

Są — są — ale nie tędzy!

KONIECPOLSKI.

Uważasz wacpan, że tu nie tak chodzi o rzecz, któraby miała szczęśliwy sukces²⁾ — jak o danie pierwsze hasła narodowi, niszczoneму przez Szwedów i Kozaków. Wszak wacpan służyłeś w wojsku?

STRAŻNIK.

Dotknij wać palcem; czy czujesz?... twardy mam łeb — z kruszcu, mości dobrodzieju! Widać, że byłem cięty.

KONIECPOLSKI.

Słyszałem.

¹⁾ Miara; tu oznacza: butelkę. ²⁾ Powodzenie.

STRAŻNIK.

Więc wacpan jesteś przysłany do zrobienia konfederacyi. — A kto przysyła?... Czy wolno spytać, kto przysyła?

KONIECPOLSKI.

Oto jest list.

STRAŻNIK.

Gnusiu!

Wchodzi panna AGNIESZKA.

AGNIESZKA.

Co, tatku?

STRAŻNIK.

Daj mi okulary... Widzisz, jaką mam tęgą dziewczkę! Słabe to, sucherlawe, ale nieszpette; co?

KONIECPOLSKI.

Przystojna panna!

STRAŻNIK.

I dobra... (*Bierze okulary*) Idź precz, bo my tu mamy z sobą do pomówienia. (*Czyta*) Więc wacpana sam król upoważnił? Ha! (*Wstaje*) Zrobimy, co się da... zrobimy... Jutro wysłuchawszy trzech mszy u Franciszkanów, sproszę tu panów braci szlachtę — i wypróbuję... A gdzie wacpan mieszkasz?

KONIECPOLSKI.

U Żyda Jankiela.

STRAŻNIK.

Przenieś się do mnie, tu będzie wygodniej.

KONIECPOLSKI.

Niedługo tu bawię, więc nie chciałbym wacpanu dobrodziejowi domu przewracać do góry nogami.

STRAŻNIK.

Jak wola; szczerem sercem proszę.

KONIECPOLSKI *wychodzi*.

Gnusiu, zawołaj mi matki.

Wchodzi STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIKOWA.

A co, serce?

STRAŻNIK.

Jutro, serce, będziemy mieli wiele gości; przygotuj się na to, serduniu.

STRAŻNIKOWA.

Z jakimże to deszczem spadną ci goście?

STRAŻNIK.

Spadną, bo zaproszę — więcej babom wiedzieć nie trzeba. A słuchajno, serce! Trzebaby, żeby już ten pan Gaska, były marszałek, z naszą córką skończył; bo my nie długowieczni — a spadek niewielki. Cóż, czy ona się przychyła?

STRAŻNIKOWA.

Nie męcz dziecka!

STRAŻNIK.

Wacpani jesteś nadto pówolna; w tych rzeczach trzeba trochę musu.

STRAŻNIKOWA.

Ale daj czas!

STRAŻNIK.

Bhu! Bhu!

STRAŻNIKOWA.

Cóż tak parszczasz, dziadu?

STRAŻNIK.

Przygotuj wacpani córkę, bo się lękam, że
pierwej mi zadzwonią na pogrzeb, niż na córki
wesele.

STRAŻNIKOWA.

Idź spać — idź spać, zrzędo, proroku czarny!

STRAŻNIK.

Dobrej nocy, moja babo!
Wychodzi.

STRAŻNIKOWA.

Biedna moja Gnusia! Iść za takiego drewnia-
nego człowieka w aksamicie!... Gnusiu, a chodź tu!

AGNIESZKA.

Co, mamó?

STRAŻNIKOWA.

Staremu się coś ubrdało, chce koniecznie przy-
spieszyć twoje wesele.

AGNIESZKA.

O nie! o nie! Niech mnie mama broni, póki
można.

STRAŻNIKOWA.

Cóż ja będę zawsze ciebie bronić?... Trzeba,

żebyś się zdecydowała. Pan Gaska przysłał podar-
unki. — Magdo! doładźno tam z komody zawini-
nięcie w jedwabnej plachcie i przynieś... (MAGDA
przynosi) Widzisz? więcej tu jest złota, niż ty warta,
błaźnico; lokieć tej koronki kosztuje pewnie dwa
holenderskie dukaty. Jankielowa mi dawała czter-
naście tyńfów bez targu... Cóż ty się tak skrzywiła?
smorgońska ¹⁾ fioko ²⁾, fiu fiu w głowie! przefuchasz
ty panięstwo i zostaniesz na koszu. Magdusiu,
przygnij jej do głowy tego narcyza!

AGNIESZKA.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę!

Wyrywa kwiat i depce go nogami.

STRAŻNIKOWA.

Ależ, Gnusiu, cóż będzie? — Trzeba panu Gąsce
coś odpowiedzieć.

AGNIESZKA.

Niech czeka.

STRAŻNIKOWA.

Więc mu nie rekużujesz? ³⁾

AGNIESZKA.

Rekużuję.

STRAŻNIKOWA.

Ale, Gnusiu, ojciec chce...

AGNIESZKA.

Mało czego ojciec chce! Powiedz mu mama,

¹⁾ Miasteczko na Litwie, gdzie uczono niedźwiedzie
tańczyć. ²⁾ Kobieta lekkomyślna, trzpiot, strojnisia, (od
fiok — pukiel, lok). ³⁾ Odmawiasz ręki.



że ja za młoda, że jeszcze nie mam do stanu małżeńskiego powołania.

STRAŻNIKOWA.

A skąd ty się nauczyła takich ekskuz¹⁾, moja panno? Skąd takie kaprysy?... Za młoda! — W twoim wieku już byłam matką Michała — niechaj Pan Bóg świeci dziecięciu! Byłby już teraz wojakiem, gdyby żył. Bóg daje, Bóg odbiera: niech będzie Jego wola przენajświętsza!... Ja widzę z miarki twojej na gorsecie, że ci czas na męża; namyśl się, bo okazy raz stracona, nie wraca. Ja niebardzo także kochała mego szczygła ze złotą głową i z podrąbaną wargą, kiedyś szła za niego — a teraz mi z nim dobrze. Trzy razy już adamaszek²⁾ na kotarach naszego łóżka zblakował³⁾, a Bóg widzi, że nigdy nie odwróciłam się w gniewie od mego dziada, ani w niechęci zasypiałam. Pamiętaj, Gnusiu, że małżeństwo — to nie pierwsza para w draganta⁴⁾, co jak skrzypak przestanie digać swoje, tak i ona tańcować. Małżeństwo — to sakrament!... A jak nas Bóg zabierze, to przy kim ty się uwieszisz?... A pamiętasz, jak odwiedzaliśmy siostrę moją zakonnice we Lwowie? — Piernikami cię nakarmiła — fioków papierowych nasypała do fartucha — i płakała! Wiesz ty, czego płakała? bo się jej chciało dyrnać z klasztoru i być choćby żoną chłopą, a nie zakonnice! Pamiętaj, pamiętaj!

AGNIESZKA.

Czy mama się od księdza przeora nauczyła gadać kazanie?

¹⁾ Wymówek. ²⁾ Gruba, wzorzysta materya jedwabna.
³⁾ Splawiał. ⁴⁾ Właściwie drabant, dawny taniec ze śpiewkami.

STRAŻNIKOWA.

Błaźnico jedna, przyganiaasz ty matce?! — Myślałam to, cesałam to, póki było młode — a teraz mam na starość autorament¹⁾ w tej mendeweszce! A chore to, a nędzne to! a strzeż, jak porcynełę²⁾ na stoliku! No, jeśli mi ty się stłuczysz, kraszanko! Pamiętaj: pókiś cała, to jeszcze dbam o ciebie; ale jeśli mi się stłuczysz...

AGNIESZKA.

Co mama gada? *Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA.

Zaczerwieniła się. — Magdusiu!

MAGDA.

Co imość?

STRAŻNIKOWA.

Nic. Nic! obudzisz mię jutro, jak świt i rozczynisz ciasto w nieckach wielkich. Jegomość zapowiedział gości. *Wychodzą.*

SCENA CZWARTA.

Dom zajezdny. Noc.

PAN KLEOFAS i SZAWEL, *studenci.* JANKIEL.

SZAWEL.

Jankiel, wina!

JANKIEL.

A kto płaci?

¹⁾ Regulamin wojskowy, tutaj: sposób postępowania.
²⁾ Porcelanę.

Wina, Żydzie!
SZAWEL.

JANKIEL.

A kto funduje? Wacpanowie studenty, nie ojce
familiom.

SZAWEL.

Wina, Żydzie! masz dukata!

JANKIEL.

Nu — kiedy dukata, to dukata... (*Kłania się*)
A jakiego wina?

SZAWEL.

Jakie ksiądz Gwardyan¹⁾ franciszkański pije
w piątek.

JANKIEL.

Zaraz przyjdzie. (*Odchodzi*).

SZAWEL.

I cóż dalej było z twoją miłością, Kleofazis-
sime?

KLEOFAS.

Co dnia o godzinie piątej rano chodziłem na
ulicy około dworku Pana Strażnika, czatując, jak
będzie otwierała okienice. Suka czarna Znajda już
nie szczeniła na mnie; okienice także, które zrazu
skrzypiały na zawiasach, zaczęły się otwierać cicho,
jakby je kto namaścił oliwą. Kamień był jeden pod
murem na załamaniu ulicy, gdzie siadywałem z wielką
zawsze konfuzyą²⁾ et incertudine³⁾.

ŻYD przynosi wino.

¹⁾ Przełożony klasztoru. ²⁾ i ³⁾ Zakłopotaniem i nie-
pewnością.

Podlej gardła.
SZAWEL.

JANKIEL.

Dobranoc, JW. panowie studenty! A zagasicie
szabasówkę, idąc precz.

SZAWEL.

I podpalimy karczmę.

JANKIEL.

A za co karczmę?

SZAWEL.

Za to, że ukrzyżowała Pana naszego Jezusa
Chrystusa; rozumiesz, Żydzie?

JANKIEL.

Nu — karczma niewinna.

Rusza ramionami i wychodzi.

SZAWEL.

Cóż dalej?

KLEOFAS.

Co dnia więc o rannej zorzy
Stawała mi w okienicy;
Czekałem, aż okno otworzy,
I tak jak od błyskawicy
Śleplem, białością olśnięty.

SZAWEL.

Rozumiem.

KLEOFAS.

Oczy jej to dyjamenty,
Morską napełnione falą,

Zielone, gwiazdowe, przeczyste —
Jak błyskawica ogniste;
Leją się strumieniem — palą,
Odwrócić się od nich nie można...

SZAWEL.

Oczy zielone...

KLEOFAS.

Pobożna!

Widziałem, jak w usta bierze
Nieco powietrza i słońca
I czyste mówi pacierze,
I w pierś bije się bez końca.
»Moja wina! moja wina!«
Niewinna mówi dziewczyna,
Złocista w słońca promyku;
A u mej białej dziewczki
Dwie róże, jak aniołeczki,
Siedzą w białym korneciku
I słuchają — i śmieją się z win...

SZAWEL.

Potem dzwonnik franciszkański
Zadzwoni na Anioł Pański:
Din don din! din don din!
A ty uciekasz; wszak tak?

KLEOFAS.

Potem w swoje ręce bierze
Jak Iris ¹⁾ tęczowy szlak,
I mówiąc ranne pacierze —

¹⁾ Bogini tęczy, w mitologii greckiej.

Jasna cała, jak lilija
Ślicznych jeszcze pełna kras,
Ojcu jasny trzyma pas;
A on się w tęczę owija,
Poważnie się kręcąc wkoło;
Potem ją całuje w czoło
I w złotym pasie wychodzi
Pod lipy...

SZAWEL.

Tatko dobrodziej!...
Słuchaj — i tak zawsze z daleka patrzysz?

KLEOFAS.

Tak zawsze patrzę z daleka,
Jak z jej rąk tęcza ucieka,
Jak gołębie z ustek jedzą,
Jak w kornecie białym siedzą
Wielkie rozkwitnięte róże.
Myślami jej w pracy pomagam,
Myślami jak pacholek jej służę;
Gdy ją dotknę myślą, to się wzdragam
I przepraszam na kolanach,
Jak Najświętszą Pannę Maryję.

SZAWEL.

Her Jezus! ten młokos zwaryował.

KLEOFAS.

Coś mi śpiewa w domu ścianach,
Jakby je ze strun budował
Dla serc, co młodością biją,
Jaki Anioł — budowniczy!...
Kiedy powraca z pastwiska

Wieczorem ich krowa i ryczy:
Czy z daleka, czyli z bliska,
Czy ryknie na światło księżyca,
Znam, gdy głos leci z gościńca,
I znam, kiedy jałowica
Woła z kochanki dziedzińca...

SZAWEL.

Her Jezus! zwaryował! Gada jak pozytywek¹⁾.
Podlej gardła!... Lecz ciebie z domu wypędzono?

KLEOFAS.

Nie wspominaj mi!

SZAWEL.

Pan Strażnik powiedział, jak slyszalem, że masz
obdarte łokcie.

KLEOFAS.

Kto ci to mówił?

SZAWEL.

Nie zżymaj się!...

KLEOFAS,

Kto śmiał — powtórzyć?!

SZAWEL.

Widzisz? — Zdradziłeś się! Więc nazwał cie-
bie obdartusem, a ty cierpisz?...

KLEOFAS.

Ja...

¹⁾ Narzędzie muzyczne, rodzaj katarynki.

SZAWEL.

I plamisz w osobie swojej honor szkół! szkolną
fame¹⁾ w obeldze umoczoną gnoisz! Na furdament²⁾
pałasza, jeśli jej uie uwiedziesz, będziesz kpem.

KLEOFAS.

Zgubić ją?

SZAWEL.

Cóż to? Czy ty nie wart córki Strażnika Zło-
toczaszki? Alboż to on senator? — Idź wać pod
okno: już zaczyna szarzyć powietrze — a staraj się,
aby ci wyznaczyła schadzkę; o to się tylko staraj!

Wychodzą.

¹⁾ Sława, dobre imię. ²⁾ Klinga, ostrze.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Sień w domu Strażnika.

PANI STRAŻNIKOWA — MAGDA.

STRAŻNIKOWA.

Magdo, Kachno, wstawajcie! W kadzi niema wody. Ambroży leniuch, zmyję mu głowę. Magdo, Kachno, a dać kurom jeść!... Ave Maria...¹⁾ Magdo! Magdo!

Wchodzi MAGDA.

MAGDA.

Jestem, pani.

STRAŻNIKOWA.

Śpiocho ty! idź mi obudź panienkę... Zrobię jeden mazurek szafranowy i z cykаты²⁾ wylepię na nim cyfrę Gnusi... Drugi mazurek biały z cyfrą pana Gąski... Nie! przeciwnie: na żółtym będzie cyfra pana Gąski, bo pan młody także żółty... (*Wraca* MAGDA) A cóż panienka?

¹⁾ Zdrowaś Marya. ²⁾ Skórka pomarańczowa smażona w cukrze.

MAGDA.

Zaraz przyjdzie — nie śpi już.

STRAŻNIKOWA.

Nie śpi już?

MAGDA.

Podlewała na oknie narcyzy, jak weszłam do pokoju.

STRAŻNIKOWA.

Podlewała narcyzy?... Gnusiu! Gnusiu!

AGNIESZKA z *pokoju.*

Zaraz! zaraz idę!

STRAŻNIKOWA.

Czy ubrana była panienka?

MAGDA.

Zasnurowana, ale jeszcze nie włożyła jupki i nie zdjęła kornetu.

STRAŻNIKOWA.

Zasnurowana!... Gnusiu! Gnusiu!

Wchodzi P. AGNIESZKA.

AGNIESZKA.

Jestem, mamó.

STRAŻNIKOWA.

A dlaczego ty tak rano wstała?

AGNIESZKA.

Przez serduszko mojej okienicy włązi słońce i zawsze mi bije w same oczy. A potem ten Sko-

pek, co to wiesz, mamó, ma Walentego chorobę i mnie ciocią nazywa, spał widać na naszym dzie-
dzińcu dziś na gnoju i tak chrapał, że spać mi nie
dał. — Ot, i on włązi do sieni — biedne stworzenie,
sparaliżowane!...

SKOPEK.

Tiotia ¹⁾, daj jeść!

STRAŻNIKOWA.

Magdo, przynieś mu obwarzanka.

SKOPEK.

Tiotia! ja tiotię kocham; tiotia! ja tego sku-
benta ²⁾ kijem — tak, tak, tak! — jak mamę ko-
cham... Czego łązi?

AGNIESZKA.

Jak się on ślini! — Daj mu co, Magdo, i wy-
praw.

MAGDA *daje obwarzanek.*

No, idź precz!

SKOPEK.

Hi, hi, hi! Magda krowa!...

Posyła buziaka ręką P. Agnusi i wychodzi. Wchodzi
P. STRAŻNIK *z drzwi drugich.*

STRAŻNIK.

No, kobiety, zwijajcie się! A potem do kościoła
XX. Franciszkanów: będzie tam wielki festyn ³⁾.
Moje serce, czy mi dobrze w tym kontuszu? — Coś
mi go Josiel ciasno skroił — co?

¹⁾ Ciocia. ²⁾ Studenta. ³⁾ Święto, uroczystość.

STRAŻNIKOWA.

Mnie się zdaje, że w sam raz. Bo ty zawsze
chcesz być, jak wilk w worku.

STRAŻNIK.

Gnusiu, a przybierz się acanna do kościoła,
jak wypada. *Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA.

Do piekarni! do piekarni! miesić ciasto! Gnu-
siu, weź z poza zwierciadła receptę na marcypa-
nowe ciasto i przynieś. *Wychodzą.*

SCENA DRUGA.

Zakrystya Franciszkanów.

ZAKRYSTYAN. *Później* PAN STRAŻNIK.

ZAKRYSTYAN.

Nuż, chłopcy, zamiatać — a żwawo! *Wchodzi*
P. STRAŻNIK. Cóż tak rano sprowadza wacpana do-
brodzieja?

STRAŻNIK.

Przewielebny ksiądz Gwardyan jeszcze nie
wstał?

ZAKRYSTYAN.

Wczasuje się jeszcze, mości dobrodzieju.

STRAŻNIK.

Zaczekam.

*Zakrystyan podaje stótek; Strażnik siada i opiera się
na złotej lasce, dumając; Zakrystyan tymczasem fał-*

duje obrusy, nalewa amputki i obciera z pyłu krucyfiksę. — Wchodzi ksiądz, klania się Strażnikowi — potem idzie do stołów i ubiera się w ornat. Cisza głęboka. — Wchodzi Gwardyan. Pan Strażnik wstaje.

STRAŻNIK.

Witam Ojca Gwardyana. *Całuje go w rękę.*

GWARDYAN.

A! Pan Strażnik!

STRAŻNIK.

Proszę o posłuchanie.

GWARDYAN.

Czy w potrzebie sumienia jako księdza, czyli w świeckim interesie?

STRAŻNIK.

W świeckiej sprawie.

GWARDYAN.

Siadaj wacan dobrodziej.

STRAŻNIK.

Przystąpię do rzeczy bez exordium¹⁾. Otóż, mości dobrodzieju, winienem powiedzieć, iż tej nocy otrzymałem ordynans²⁾ od JKMości, abym w mieście tutejszem zrobił konfederację w protestacyi³⁾ przeciwko wrogom Ojczyzny naszej — ujawszy się za sprawą JKMości aż do ostatniej kropli krwi mojej..

1) Wstępu. 2) Rozkaz. 3) Zaprzeczając prawa t. j. protestując przeciw czemu, wypowiadając się przeciw komu.

GWARDYAN.

Domine Jesu Christe, da nobis pacem!¹⁾ — Konfederacyę?!

STRAŻNIK.

Wysap się acan dobrodziej i umityguj²⁾ się.

GWARDYAN *siada i składa ręce na brzuchu.*

Słucham acana dobrodzieja.

STRAŻNIK.

Gdybyśmy na konsystencyi³⁾ mieli u siebie chorągiew pancerną albo komputowe⁴⁾ wojsko: — rzecz byłaby łatwa. — W takim razie ja albo wacan zwołujemy Koło Chorągwiane; wychodzę mości dobrodzieju naprzód, mając za sobą plecami acana dobrodzieja; — i odwoławszy się do czyścych rycerskich serc, zyskujemy, że z pomiędzy grona naszego wysłana jest deputacya⁵⁾ do JWPana Regimentarza, w przełożeniu i z wszelką submisją⁶⁾ żądająca, aby się zgodził w sprawie publicznej na rzecz prędkiego potrzebującą ratunku i zadowolenia. Rozumiesz wacan dobrodziej?

GWARDYAN.

Z chorągwią byłaby rzecz łatwa...

STRAŻNIK.

Lecz my nie mamy chorągwi — —

GWARDYAN.

Otóż to, że nie mamy chorągwi!...

1) Panie Jezu Chryste, daj nam pokój! 2) Uspokój 3) Na kwaterze, na stałym pobycie. 4) Wojsko stałe utrzymywane ze skarbu. 5) Poselstwo. 6) Pokora.

STRAŻNIK.

Że trzeba bicz z piasku ukrećić — —

GWARDYAN.

Otóż to jest, że trzeba bicz z piasku ukrećić!..

STRAŻNIK.

A jakże go ukrećić, mości dobrodzieju?

GWARDYAN.

Ha!

STRAŻNIK.

Nie poddawaj się nagłej rozpaczy acan dobrodziej! Rzecz się da zrobić.

GWARDYAN.

Trudno!

STRAŻNIK.

Ja wiem, że trudno; ale Panu Bogu wszystko jest podobieństwem! — Nim co będą, każ wacpan bić we dzwony i pošlij cztery trąby na wieżę.

GWARDYAN.

Więc sądzisz wacpan dobrodziej, że jak w dzwony uderzą i zatrąbią marsza festynowego, to... to...

STRAŻNIK.

To zbierze się cała szlachta tu osiadła do kościoła.

GWARDYAN.

Masz rację.

STRAŻNIK.

I wacpan, wielebny ojcze, raczysz ze zwykłym

darem przekonywania przemówić z ambony, zagrzewając serca ku ratunkowi Ojczyzny.

GWARDYAN.

I sądzisz wacpan, że moja słaba wymowa —

STRAŻNIK.

Zrobi efekt ¹⁾, mości dobrodzieju!

GWARDYAN.

Ale... e... e!...

STRAŻNIK.

Zrobi, mości dobrodzieju, przysięgam!

GWARDYAN.

Wątpię, ale spróbuję... ale spróbuję. — Kiedy wacpan dobrodziej tego żądasz, to ja spróbuję.

STRAŻNIK.

Krzyżem leżeć będę, a błagać Pana Boga, aby wacpana dobrodzieja wymowa zwykła w tym ekspresie ²⁾ nie odbiegła.

GWARDYAN.

Przytomny dosyć jestem w takich razach, przytomny...

STRAŻNIK.

Potem wyprowadzisz wacpan dobrodziej to wszystko — celebrując ³⁾ — choć śnieg, na mogiłki: każąc nieść w auxilium ⁴⁾ ołtarzyk N. Panny Szkaplerznej przed sobą. A zagrawszy w trąby i ucich-

¹⁾ Wrażenie. ²⁾ Nadzwyczajny wypadek. ³⁾ Odprawiając nabożeństwo. ⁴⁾ Na pomoc.

nąwszy, dozwolisz mi głosu: — a może z pod tej czaszki złotej coś wydobędę na chwałę Ojczyzny, szlachty polskiej i Jezusa Chrystusa, Pana naszego, co równie będzie uwielbieniem i klasztoru, w którym wacpan dobrodziej jesteś Gwardyanem. Proszę wacpana dobrodzieja o postęp w rzeczy...

GWARDYAN.

To jest: trzeba zacząć...?

STRAŻNIK.

Trzeba kazać w dzwony bić, ojcie Gwardyanie.

GWARDYAN.

A jak Szwedy zrujną klasztor?

STRAŻNIK.

To pan Strażnik będzie chyba nie na możliwościach — lecz pod mogiłkami! Co mi wacpan mówisz o Szwedach? — Czy to ja przyszedł jak dureń do wacpana dobrodzieja, nie pomyślawszy, że w kraju są Szwedy?! Więc gdy zaatakują, to się zaniesiemy z żonami i z dziećmi i z kościelnymi gratami na górę królowej Bony, do ceglanej ruiny — niby orlowie niebiescy; a kto ma w Panu Bogu ufanie, ten nie będzie strącony do czeluści piekielnych — i nad nim siły szatańskie nie przemogą! — Postępujmy, mości Gwardyanie: czas drogi ulatuje na skrzydłach, a my się starzejemy!

GWARDYAN.

Bogdajby to wszystko na dobre wyszło — bogdajby! *Wychodzą.*

SCENA TRZECIA.

Rynek.

OBYWATELE — LUD.

PIERWSZY OBYWATEL.

Słowo stało się ciałem! U Franciszkanów grają w trąby. Czy ksiądz Gwardyan zwaryował?

DRUGI OBYWATEL.

Ksiądz Gwardyan lubi muzykę.

PIERWSZY.

Wracam z kościoła — pełny jarzącego światła, adamaszkami wybity! Pan Strażnik krzyżem leży na samym środku. —

DRUGI.

Krzyżem leży?

PIERWSZY.

I szlocha tak, że się kościół trzęsie.

DRUGI.

Tu przebaknął ktoś o konfederacyi.

PIERWSZY.

Co?

DRUGI.

Patrz! patrz! patrz! Jakiś rycerz na koniu wjeżdża na rynek.

PAN GWINT *wjeżdża zbrojny i staje wśród tłumu.*

GWINT.

Na ten miecz przysięgam: kto nie usłucha głosu nieszczęsnej Ojczyzny, będzie ścięty!

LUD.

Jeżu drogi! Jeżu drogi! Archanioł albo kat jaki przebrany — Szwed! Szwed! Szwed!

GWINT.

Jeżeli dbacie o domy wasze i o trumny wasze: ruszajcie się — bo wytnę do szczętu!

LUD *śróđ płaczu i szlochania.*

Jeżu drogi! Od powietrza, głodu, wojny ratuj nas!

GWINT.

Podajcie mi tokaju!

Podają wino; on wylewa w hełm i pije.

Jeremiasz, ksiązę Wiśniowiecki pije za zdrowie pana Strażnika Złota Czaszka, Marszałka konfederacyi na Krzemieniu!

Rzuca konia w galop; lud za nim.

LUD.

Jeremiasz! Jeremiasz! Jeremiasz!

SCENA CZWARTA.

Mogilki.

Ciągle biją w dzwony. PAN STRAŻNIK wstępuje na najwyższą mogilkę. Na prawo stoi X. GWARDYAN z monstrancyą pod baldachimem; na lewo ołtarzyk N. Panny ubrany w złoto i kwiaty. PAN GAŚKA w jaskrawym ubiorze — i wiele SZLACHTY toż STUDENTÓW w głębi i na przodzie.

STRAŻNIK.

Wielmożni mości panowie szlachta! Obywatele cechowi, tu licznie zebrani! słuchajcie. — Ja Strażnik krzemieniecki vulgo ¹⁾ Złota Czaszka: zebrałem was, wołając z wieży Franciszkanów dzwonami et trombis ²⁾ — a wołałem, abyście biegli ratować Ojczyznę. A nie wołałem dla żadnej innej światowej mamony i dla chwały osobistej mówienia do was. Jeśli więc Złota Czaszka ma u was jaką wiarę i zachowanie: wiercie mu, że teraz na rany Boskie was zaklina, krzyżem przeleżawszy rozesłany podczas Mszy świętej, i podniesiony z prochu, jak robak, przez litość jedynie Boską i szczerę ku sprawie publicznej zamiary. — Wiercie Złotej Czaszce, bratu i słudze wspanów dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederacyą i obierzcie na tem miejscu Regimentarzem ³⁾ Najświętszą Pannę, Matkę Boską i Patronkę królestwa polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami, broniąc Ojczyzny naszej! — A nie mówię tego, żebym nie sądził godnym regimentarstwa pana Gąskę, marszałka tu przytomnego; ani też wielmożnego Seweryna Milowicza z Dymitrowki z kwitkiem odsyłał, a nie z należytą w konfederacyi powagą; ani też innych sądził niegodnymi tego zaszczytu: lecz Matkę Boską sądzę godniejszą od innych i bezpieczniejszą w tej sprawie dla nas obronę, niż miecze ludzkie i Gotfredowe ⁴⁾ tarcze — i nawet rozum wasz, który jest ludzki. Na tej mogilce, wielmożni panowie, gdzie stoję — tu pode

¹⁾ Albo. ²⁾ Trąbami. ³⁾ Naczelnik konfederacyi albo związku wojskowego. ⁴⁾ Słynny wódz z wojen krzyżowych, Godfred de Bouillon.

mną złożone są śmiertelne zwłoki ś. p. Michała, trzyletniego synka mego. Jakżebym chciał wam kłamać i na złe was prowadzić, mając pod nogami drogie kosteczki dziecka mego, a przed sobą wieczność Boską, już dla mnie zbliżającą się? A i to wiem, że nie znajdę przy boku moim ludzi, z którymi niegdyś w wojsku Ojczyźnie mojej służyłem, a którzy już są w grobach i nie będą widzieć mnie, ani dopomogą. Ale czyż przeto wy, nie mogąc się spytać i dowiedzieć u hetmanów dawnych, Kalinowskiego, że ja jestem tęgi wojak, czy nie uwierzycie mi, że jestem tęgi, kiedy wam to przysięgam na siedem ran Chrystusa, przyrzekam w pierwszym zdaniu pokazać i udowodnić, i krew wrogów Ojczyzny przyświadczy mi, i wasze oczy zobaczą! Więc umyśliłem napaść na Szwedów, stojących w Dubnie, których jest tylko dwieście, dla zaprawienia was i ośmielenia. A jakaż chwała będzie, gdy ich pobijemy, i konfederacja nasza pod waszemi skrzydłami, wielmożni panowie, rozszerzy się! Czyja więc wola, niech się zapisuje na rejestrze¹⁾, złożonym na ten cel w refektarzu²⁾, a później zechce zaszczycić dworek mój, albo tego — którego obierzemy Marszałkiem — z zawarowaniem zawsze regimentarstwa dla Najświętszej Panny, orędowniczki naszej, świecącej w gwiazdach nadziei naszej! — Skończyłem i proszę wpanów z procesyą do refektarza na gałkowanie³⁾.

Okrzyk powszechny i procesya wychodzi.

¹⁾ Spis. ²⁾ Izba jadalna w klasztorze. ³⁾ Oddawanie głosów.

SCENA PIĄTA.

Dziedziniec Strażnika.

Wbiega JANKIEL.

JANKIEL.

Nu, nu, nu, co się dzieje? Miasto całe do góry nogami! a pan Strażnik narobił, a pan Strażnik nie odrobi — a ja wysłał do panów Szwedów mego Jankielka na koniu; lepiej zapobiedz wczas, niech się ta rzecz nie rozidzie po wszystkich gościńcach... Pani Strażnikowa...

STRAŻNIKOWA.

Co tam, Jankielu?

JANKIEL.

Nu, Pani w domu, a pan Strażnik w konfederacyi po uszy, i panowie z nim w konfederacyi, i miasto w konfederacyi! Ja nie wiem. Żydów może będą wieszać albo rozbijać — niech wielmożna pani przyjmie na skład kilka z mego towarów; ja nie chcę kwitu — niech leżą u jwpani w bezpieczu.

STRAŻNIKOWA.

Co mówisz, konfederacya?

JANKIEL.

Nu, pan Strażnik wlaźł na mogiłkę i gadał, że panem regimentarzem będzie kościół franciszkański — a Szwedy w Dubnie pójdą w kaszę. Ja nie wiem, ale to fakt!

STRAŻNIKOWA.

Jaki fakt?

JANKIEL.

Nu, fakt, fakcya ¹⁾ — ja nie wiem, ja trzymam się domu jwpani, a ja nic nie wiem... (*Słychać strzaty*) A, ot! ona już strzela — ta konfederacya!

STRAŻNIKOWA.

W samej rzeczy strzelają na rynku. Jezus, Marya, co to jest?!

JANKIEL.

Wielmożnej pani męża niosą na rękach, a za nim całe miasto — a ja jeden tu!

Krzyki.

Vivat Marszałek Złota Czaszka!

Wchodzą na dziedziniec cechy z chorągwiami, potem wnoszą marszałka Złotą Czaszkę na rękach; — za nim pana Gąskę niosą — za nim p. Milowicza.

JANKIEL.

To pierwszy Marszałek, a drugi Chorąży, a trzeci Sekretarz; a ten Sekretarz ma suchoty, on umrze; czego jemu było szukać konfederacyi?

PIERWSZY OBYWATEL.

Panie Kacperowicz! Wacpan, jako krawiec, ubierz domek pana Marszałka w chorągwie cechowe.

DRUGI.

Zamykajcie drzwi, bo się nadto ludu naciska!

TRZECI.

A ot! i panienka wychodzi z sztofikiem i z kieliszkiem.

Wchodzą KLEOFAS i SZAWEL.

¹⁾ Zmowa, spisek.

SZAWEL.

Jesteśmy deputacyą ¹⁾ od szkół jezuickich, prosimy wyprosić do nas pana Marszałka... (*Do Kleofasa*) Podnieś czoła, odważniejszym bądź! Córka poszła sama do ojca, ale jak spojrziała na ciebie! Fiu, fiu! wy się z sobą znacie! — Czerwony jesteś jak gil, co tam siedzi na lipie; podnieś czoła i na jeź wąsa — o tak! — Cóż, czy ci wszy chodzą po sercu?

STRAŻNIK *za sceną.*

A czego chcą te błazny? (*Pokazując się we drzwiach — za nią panna Agnieszka*) Czego wacanowie?

SZAWEL.

W deputacyi od szkół, jw. Marszałku.

STRAŻNIK.

Czy pan prefekt ²⁾ przysyła?

SZAWEL.

Libertatem quaerentes ³⁾ przychodzimy motu proprio ⁴⁾, jw. Marszałku, zaciągnąć się pod chorągwie i znaki rycerstwa polskiego, wylamawszy drzwi, gdzie nas zamknięto z przytłumieniem woli naszej i z uhamowaniem zapалу naszego. Szkoły jezuickie, mości panie Marszałku, zrobiły ten akt liberationis et deliberationis ⁵⁾, a mają słuszną sperandę ⁶⁾, że nietylko wieniec i dębową koronę, ale słuszne ukaranie księdza prefekta, ha-

¹⁾ Poselstwem. ²⁾ Przełożony szkoły zakonnej. ³⁾ Szukając swobody. ⁴⁾ Z własnego popędu. ⁵⁾ Uwolnienia i zastanowienia się. ⁶⁾ Nadzieję.

mującego ten szlachetny zapach, otrzymają — i w obronie Ojczyzny pójdą tryumfalnie pod chorągwiemi rycerstwa polskiego! Dixi¹⁾).

STRAŻNIK.

A błazny jedne! a błazny!

PANNA AGNIESZKA.

Tatku...

STRAŻNIK.

A smarkacze wy, z mlekiem pod brodą! Wam konfederacyi? Każę związać, oćwiczę i księdzu prefektowi odeślę pod bizun²⁾. Młokosy jedne, precz mi stąd!

SZAWEL.

Panie Złota Czaszka...

STRAŻNIK.

Precz! mówię, obdartusy szkolne, żaki, kanalie! Ja miałbym szafować krwią dzieci, żeby mi rodzice potem wyrzucali, żem ich szlacheckie gniazda ogłocił i zaprzepaścił?! Co to wy myślicie, że to ja konfederat malowany? A to co, infimusy?³⁾ Wam podnosić rokosz na księdza prefekta? Na klęczkach mi go przeprosić, błazny — precz stąd!

Panna Agnieszka zakrywa oczy, płacząc.

SZAWEL.

Panie Złota Czaszka, taka afrontacya⁴⁾.

¹⁾ Powiedziałem. ²⁾ Bat. ³⁾ Uczniowie najniższej klasy wstępnej t. zw. infimy (w szkołach jezuickich). ⁴⁾ Zniewaga.

STRAŻNIK.

Afrontacya? (*Do cechów*) Panowie miejscy, wyrzucić mi za płot tych infimuszów!

Studenci dobywają szabel. Miejscy chorągwiemi wypędzają ich z dziedzińca i gonią ulicą.

STRAŻNIKOWA.

Serce, Agnusia nasza czegoś płacze.

STRAŻNIK.

Precz, baby! — Co innego mi teraz w głowie, nie panna Agnieszka.

STRAŻNIKOWA.

To idźże do gości.

SCENA SZÓSTA.

Cela księdza prowincyała.

ZAKRYSTYAN *krząta się*; PROWINCYAL *siedzi na krześle.*

PROWINCYAL¹⁾.

Cóż myślisz, Barabasz, o tem wszystkim?

ZAKRYSTYAN.

Myśle, że ci panowie powaryowali.

PROWINCYAL.

Masz rację.

ZAKRYSTYAN.

A kiedy chcieli byli robić konfederacyą, to mieli klasztor księży Jezuitów i klasztor ojców Ba-

¹⁾ Przełożony klasztorów w całej prowincyi.

zylianów. Nie, przyszli księdza Prowincyała wciągnąć! A wie ksiądz Prowincyał dlaczego? — bo ksiądz Prowincyał ma dobre stare wino węgierskie w lochu.

PROWINCYAL.

Dureń jesteś, stul pysk! A gdzie moja sroka? nie widziałem jej dziś.

ZAKRYSTYAN.

Sroka księdza Prowincyała, kiedy ksiądz dziś celebrował, to chodziła za baldachimem, jak grzesznik, a kiwała ogonem, tak jakby mówiła: »Oj, Ojczy Prowincyale! oj, Ojczy Prowincyale!« Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli ta sroka nie mędrsza od nas! A jabym chciał, żeby ta sroka ukradła panu Strażnikowi złotą czaszkę i włożyła księdzu Prowincyałowi do kieszeni... ale sroka nie żyje...

PROWINCYAL.

Co?

ZAKRYSTYAN.

Zadeptano w tłumie.

PROWINCYAL.

Nieprawda!

ZAKRYSTYAN.

Ojczy, zadeptano! bij mnie — zadeptano.

PROWINCYAL.

Nieprawda!

ZAKRYSTYAN.

Zadeptano.

PROWINCYAL.

Kłamiesz, kłamiesz! Mój kochany Barabaszu, poszukaj ty jej: ty może myślisz, że to mnie mało martwi — ale ja z tej sroki miał pociechę.

ZAKRYSTYAN.

Mało z czego ksiądz Prowincyał miał pociechę; a trzeba się będzie przyzwyczaić do zguby! A kto będzie księdzu Prowincyałowi grał na trąbach po niesporach, kiedy trębacze poszli na trębaczy do konfederatów? A ksiądz Prowincyał lubił z panem organistą Fokiem grać w warcaby, a pan organista Fok zapisał się na rejestrze w refektarzu, choć Niemiec...

PROWINCYAL.

Moich ludzi będę reklamował¹⁾.

ZAKRYSTYAN.

Tak, reklamował! a gdzie i od kogo reklamował, kiedy ksiądz Prowincyał jesteś sam Regimentarzem?

PROWINCYAL.

Ja! — jako żywo!...

ZAKRYSTYAN.

Ksiądz Prowincyał drwi ze mnie.

PROWINCYAL.

Ja?!

ZAKRYSTYAN.

Ksiądz Prowincyał stoisz podpisany na rejestrze i na uniwersałach²⁾ jako Regimentarz.

¹⁾ Upominać się o co lub o kogo. ²⁾ Odezwa, list powszechny.

PROWINCYAL.

Ale to za Matkę Boską.

ZAKRYSTYAN.

Ale to nie »Ja, Matka Boska, Regimentarz« stoi w rejestrze! ale »Ja, Prowincyał księży Franciszkanów, Regimentarz« stoi w rejestrze! A co mi tam patrzeć w myśl księdza Prowincyała?

PROWINCYAL.

Jezu drogi! to ja zabrąłem, mówisz?

ZAKRYSTYAN.

Bez rekursu ¹⁾.

PROWINCYAL.

A czemu ty mi nie szepnął na ucho, kiedyś widział, że mnie pan Strażnik w zakrystyi atakuje?

ZAKRYSTYAN.

Ksiądz Prowincyał wie lepiej, co klasztorowi czynić przystoi.

PROWINCYAL.

Prawda, że wiem; ale tobie trzeba było mnie ostrzedz, — a teraz przychodzisz, kiedy już po czasie. Ktoś puka.

ZAKRYSTYAN *otwierając drzwi.*

Jakiś dragan ²⁾.

PROWINCYAL.

A czego on?

Wchodzi DRAGANT.

¹⁾ Nieodwołalnie: — rekurs — prawo odwołania się do wyższej instancji w sądzie. ²⁾ Dragon — kawalerzysta, pełniący służbę pieszo i konno.

DRAGANT.

Jw. Złota Czaszka Marszałek przysłała z ordynansem ¹⁾, abyś jutro ksiądz Prowincyał gotów był poświęcić chorągwie i błogosławić regimentowi ²⁾, który wychodzi na Szweda.

PROWINCYAL.

Odpowiedz panu Złotej Czaszce, że dobrze. (*Do Zakrystyana*) Widzisz, że ja tylko mam błogosławić.

P. STRAŻNIK, P. GAŚKA, P. MIŁOWICZ *i kilku innych wchodzą.*

STRAŻNIK.

Witam księdza Prowincyała. Przychodzimy na naradę i po radę do księdza Prowincyała, jako do naszego Regimentarza.

ZAKRYSTYAN.

A widzi ksiądz?

PROWINCYAL.

Milcz, durniu! — Bardzom rad! jestem całym sercem na usługi.

MIŁOWICZ *grobowym głosem.*

Zafundujesz nam przecie wina, księże Prowincyale!

ZAKRYSTYAN.

A widzi ksiądz?

PROWINCYAL.

Milcz, błaznie! — (*Głośno*) Barabasz, przynieś antałek i szklanki.

¹⁾ Rozkaz, rozporządzenie. ²⁾ Pułk, tu oddział konfektów.

Zakrystyan wychodzi i po niejakiem czasie wraca z winem.

STRAŻNIK.

Coś mi, księżu Prowincyale, dumasz?

PROWINCYAŁ.

Czy my się nie pośpieszyli zanadto?

STRAŻNIK.

Wacpan dobrodziej słuchasz zanadto kościelnego sługi, który acpanu głowę troskami nabija i w przedsięwzięciach go hamuje. Jeszcze ksiądz Prowincyał masz czas ku odwróceniu od nas swoich afektów; a ja się oddam księżom Jezuitom albo Bazylianom: — a wtedy co będzie?

PROWINCYAŁ.

Panie Strażniku!

STRAŻNIK.

Udałem się do księdza Prowincyała, albowiem uważałem w nim największy majestat i blask, a w ceremoniale nikt mu nie wyrówna...

PROWINCYAŁ.

Co, czy byliście kontenci z procesyi?

STRAŻNIK.

Niech pan Gaska powie; mówiłem mu otwarcie, że się nie spodziewałem takiego festynu. Tu ksiądz Prowincyał posuwa się — a tu przed nim sypią różane listeczki — a tu trąby na wieży grzmiają, aż trzęsła się góra królowej Bony! — myślałem, że pójdzie w taniec...

GASKA.

Góra, czy ksiądz Prowincyał?

WSZYSCY.

Cha! cha! cha!

MIŁOWICZ.

Góra z księdzem Prowincyałem!

WSZYSCY.

Cha! cha! cha!

PROWINCYAŁ *do Zakrystyana.*

Postaw tu, durniu, antałek i ponalewaj lampeczki jw. panom. — Miałem wielkie zmartwienie w dniu dzisiejszym: zdeptano mi sroczkę moją.

STRAŻNIK.

Przyślę księdzu Prowincyałowi pierwszego Szweda, którego mi się uda złapać, aby mu był wynagrodzeniem; tymczasem niech się ksiądz Prowincyał uzbraja.

SCENA SIÓDMA.

Pokoik Panny Agnieszki.

P. AGNIESZKA i MAGDA.

AGNIESZKA *płacząc.*

Magdo, daj mi chustkę.

MAGDA.

Tak, tak! Jak panienka z żalości umrze, a jegomość będzie płakał, powiem — dobrze jegomości

tak! Jegomość zabił dziecko, a teraz płacze! dobrze jegomości tak!

AGNIESZKA.

A skąd ty wiesz, Magdo, dlaczego ja płaczę?

MAGDA.

Z miłości płacze panienka; ja wiem, że z miłości.

AGNIESZKA.

Otóż ja nie z miłości płaczę — ja tak płaczę.

MAGDA.

Ha, ha! jabym w to uwierzyła? Jaka mi panienka mądra! jabym w to uwierzyła?

Wchodzi PANI STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIKOWA.

Co to mi za szlochy, Gnusiu? Ojciec pyta o ciebie: pan Gaska chce wnosić zdrowie twoje.

AGNIESZKA,

Powiedz mama, że ja nie pójdę, że ja chora, że ja umarła, że ja leżę na cmentarzu żołobieckim pod śniegiem, że ja siebie zabiję i pana Gaskę otruję. Weź sobie mama ten korzecik z różami — ja niczego nie chcę! ani prezentów, ani czego. Tylko zostawcie mnie w spokojności! Czego wy chcecie ode mnie? czy ja wasza niewolnica? czy ja wasz haman? Czy ja sobie nie mogę kupić pokoju? Zostawcie mię, zostawcie, zostawcie! — Ja się chcę uspokoić: zostawcie mnie!

Wchodzi P. STRAŻNIK i P. GAŚKA.

STRAŻNIK.

A kto tu szlocha?... a dlaczego to wacpanna szlocha?

STRAŻNIKOWA.

Daj pokój — przy obcych ludziach!...
Agnusia ociera łzy i staje przed ojcem ze spuszczo-
nemi oczyma.

STRAŻNIK.

Widzisz mi płakse? — Obetrzyj wacpanna łzy i podnieś oczy: — pan Gaska przyszedł z komplimentem.

AGNIESZKA.

Dziękuję.

GAŚKA.

Niech mnie panna Strażnikówna nie wyklina: nie przyszedłem woli wielmożnej acanny dobrodziejki wiołentować...¹⁾ W cierpliwości oczekiwać będę, aż moja afekcja...²⁾

STRAŻNIK.

Patrz — płaksa roześmiała się!

GAŚKA.

Rozjaśnienie jej czoła szczęśliwą mi jest wróżbą. Czy mogę upraszać o jednego z tych narcyzów, co stoją na oknie.

AGNIESZKA.

Nie.

¹⁾ Gwałt zadawać. ²⁾ Uczucie.

STRAŻNIK.

Grzeczna mi bądź, błaznico!

GĄSKA.

Pozwól mi acan dobrodziej, pozwól mi: — tu ja sam jestem wystawiony na szwank, niech mam wszelką wolność. (*Do panny Agnieszki*) Czy moja osoba jest przedmiotem jakiegokolwiek odrazy? — proszę szczerze...

AGNIESZKA.

Żadnej odrazy nie czuję do acana dobrodzieja, ale ja szczęścia pańskiego nie zrobię: ja nic nie umiem, jestem w domu jak obrazek malowany...

STRAŻNIK *do żony*.

Serce, a wydobać krosienka i pokaż panu Gąsce apparatus¹⁾, które wyszyła złotem do Franciszkańskiego ołtarza. Wierz mi, panie Gąsko, że to rozumna główka — a bierz, bo to skarb.

GĄSKA.

Jabym chciał dać czas pannie Strażnikównie do namysłu.

STRAŻNIK.

Cóż to, czy mi się wacpan rekużujesz?¹⁾

GĄSKA.

Prędzejbym żywota mego odstąpił i duszę moją opuścił, niż wyrzekł się złotej dla mnie nadziei! Ale sądę, że szablą, ponieważ się zdarzyła okazyja, potrafię w oczach panny Strażnikówny przydać so-

1) Ubiór kościelny. 2) Odmawiasz.

bie waloru¹⁾. Dlatego więc proszę, abyś wpan dobrodziej, ponieważ otwartej nie mam jeszcze rekuży, zostawił to w sperandzie i w ekspektatywie²⁾. Wszak tak? ostatecznie mi panna nie rekużujesz?

AGNIESZKA, *spojrzawszy na ojca groźną twarz*.

Nie.

STRAŻNIK.

Jest to konsensum³⁾.

GĄSKA.

Wróćmy do kielicha. *Wychodzą.*

STRAŻNIKOWA.

Bardzoś była mądra; aż roslam, słysząc, jak ty przytomnie odpowiadasz. Dobrze, Gnusiu! I on mi się podobał: bardzo rozsądny i stateczny. Widziałś ty, jaką miał karmazynową sajetę⁴⁾ na żupanie? Takiej sam król nie nosi. Zielony kontusz z tureckiej materyjki w kwiateczki, także dobrze dobrany... Cóż ty, kwoczko?

AGNIESZKA.

O nieszczęśliwa ja! zanieście wy mnie na cmentarz!

Więc widzieliście w chorągwie cechowe
Ubrany dworek starego szlachcica;
Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe,

1) Wartości. 2) Nadzieja i oczekiwanie. 3) Zgoda.
4) Materyja.

Widział, jak duchy i Bogarodzica
W promieniach zorzy trzymająca głowę,
A stopy dzierżąc na srebrze księżycy,
Na dom jasnością piorunową biła
I z ponad starych lip błogosławiła.

Chorągwie dworek okryły ubogi,
Że był jak namiot jakiego mocarza,
Z jedwabiu cały — a złote miał rogi,
A w środku jasną cnotę gospodarza.
Dla nędzy także otworzone progi,
I obwarzanek biały dla nędzarza;
I piękność chował dawnych, szczerych rysów,
Napelniającą dom wonią narcysów.

Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wicherze,
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni
Płakała — w rytmy ubrana najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych serca mieli cichsze,
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli albo do kądzieli!
I pokazałem wam klasztorne życie —
I pokazałem studentów i żaków,
I pokazałem w przeszłości błękicie
Lud, co nazywał się ludem Polaków. —
Teraz, przy dalszej zorzy zobaczycie
Las pływający rozwiniętych znaków,
Ten domek w zieleni wiośnianą ubrany —
I usłyszycie, jak puka do ściany

Nieszczęście... Bądźcie więc wyrozumiali
Dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni!
Spokojne domy także piorun pali,
Chociaż je wiara, chociaż czystość broni;
A jeśli wszystko zważymy na szali,
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni.

.....
.....



260610

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

	kop.	hal.
50. Sienkiewicz H. Niewola tatarska	8	— 20
51. > > Pójdźmy za Nim!	8	— 20
52. Łętowski Jul. Wawrzyńcowie	8	— 20
53. Sienkiewicz H. Za chlebem	20	— 50
54. > > Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego	10	— 26
55. > > Sielanka — Legenda żeglarska	6	— 16
56. Siemiński L. Portret króla Jana. — Postowie siewierscy	6	— 16
57. > > Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwali	6	— 16
58. Sienkiewicz H. Orso — Sachem	8	— 20
59. Gomulicki W. Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespány sen pani Maciejowej	6	— 16
60. Kosiakiewicz W. Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe	8	— 20
61. Sewer. Łusia Burlak	10	— 26
62. > > Wiosna	10	— 26
63. > > Dola	8	— 20
64. Dygasiński A. Co się dzieje w gniazdach	8	— 20
65. Sieroszewski W. Kulisi	10	— 26
66. > > W ofierze bogom	8	— 20
67. > > Bokser (Uang-Ming-Tse)	6	— 16
68. Kaczkowski Z. Bitwa o chorążankę	10	— 26
69. Prus Bol. Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach	6	— 16
70. Konopnicka M. Wojciech Zapata	5	— 13
71. > > W Winiarskim forcie	5	— 13
72. > > Urbanowa	5	— 13
73. > > Miłosierdzie gminy	8	— 20
74. Lenartowicz T. Wybór poezyi	8	— 20
75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezyi	10	— 26
76. > > Janko Cmentarnik	6	— 16
77. Hoffmanowa Klem. Dziennik Franciszki Krasińskiej	20	— 50
78. > > Listy Elżbiety Rzeczyckiej	15	— 40
79. Czerneda M. (Bierzyński). Nieptakany	6	— 16
80. > > Kancelista	6	— 16
81. Kraszewski J. I. Żywoć i przygody Imci Pana Józefa z Gozda Hrabiego Gozdkiego — Pan Starosta Kaniowski	10	— 26
82. > > Jak się dawniej listy pisały	6	— 16
83. > > Psiarek	6	— 16
84. Wilczyński Ad. Przykładna kara	6	— 16
85. Chodźko Ign. Samowar	6	— 16
86. > > Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka	10	— 26
87. > > Boruny	10	— 26
88. Górski K. M. Biblioman	6	— 16
89. Lenartowicz T. Zachwycenie	4	— 10
90. Korzeniowski J. Karpaccy górale	10	— 26
91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Ułaz	8	— 20
92. > > Kęs chleba	8	— 20
93. > > Jan Dęboróg	10	— 26
94. > > Trzęslowe — Spowiedź P. Korsaka	10	— 26

260610

95.	Kondratow			
96.	Asnyk Ada			
97.	Ujejski K.	wybor poezyi		
98.	Pol Wincenty.	Pieśń o ziemi	10	— 20
99.	Wasilewski Edm.	Wybór poezyi	6	— 16
100.	Zaleski J. B.	Wybór poezyi	12	— 32
101.	Chrzanowski Ign.	Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza	6	— 16
102.	Krasicki Ignacy.	Bajki i przypowieści. Wybór.	8	— 20
103.	Tetmajer K.	Wybór poezyi.	8	— 20
104.	Kasprowicz Jan.	Wybór poezyi.	12	— 32
105.	Niemcewicz J. U.	Wybór poezyi.	12	— 32
106.	Morawski Fr.	Wybór bajek	8	— 20
107.	Romanowski Mieczysław.	Wybór poezyi	8	— 20
108.	Brodziński Kazimierz.	Wybór poezyi.	8	— 20
109.	Pol Wincenty.	Wybór poezyi.	10	— 26
110.	Żmichowska Narcyza.	Wybór poezyi.	10	— 26
111.	Or-Ot.	Wybór poezyi.	10	— 26
112.	Rodoć M.	Satyry, Wybór.	10	— 26
113.	Morawski Fr.	Wizyta w sąsiedztwo. — Listy poetyckie.	8	— 20
114.	Zaleski B.	Pieśni gęślarskie serbskie. — Car Łazarz, czyli Bój Kossowski.	8	— 20
115.	Zieliński Gustaw.	Kirgiz.	8	— 20
116.	Pol Wincenty	Przypadki młodości Jmci Pana Benedykta Winnickiego. I.	8	— 20
117.	Orzeszkowa Eliza.	Bracia.	18	— 45
118.	"	" Światło w ruinach.	8	— 20
119.	Kubala L. Dr.	Mieszczanin polski z XVII w.	10	— 26
120.	"	" Oblężenie Lwowa w r. 1648.	10	— 26
121.	"	" Bitwa pod Beresteczkiem.	15	— 40
122.	"	" Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem	12	— 32
123.	Szajnocha Karol.	Wnuka króla Jana.	8	— 20
124.	"	" Barbara Radziwiłłówna	12	— 32
125.	"	" Zdobycze pługa polskiego — Brody Krzyżackie.	8	— 20
126.	"	" Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675.	6	— 16
127.	Mickiewicz Adam.	Ballady.	12	— 32
128.	"	" Bajki i powiastki	8	— 20
129.	"	" Liryki, — Sonety Krymskie.	10	— 26
130.	Słowacki Jul.	Ojciec zadumionych. — W Szwajcaryi.	8	— 20
131.	"	" Jan Bielecki. — Arab. — Mnich.	10	— 26
132.	"	" Mindowe.	12	— 32
133.	"	" Złota czaszka.	10	— 26
134.	"	" Marya Stuart.	—	—
135.	Orzeszkowa Eliza.	Daleko. — Karyery.	8	— 20
136.	"	" Śmierć domu.	8	— 20
137.	"	" Dobra pani.	10	— 26
138.	"	" Panna Róża.	10	— 26
139.	Rodziewicz M.	Rupiecie.	8	— 20
140.	"	" Kamienie. Ciotka. Wpisany do Heroldyi	8	— 20
141.	Konopnicka M.	Z liryk i obrazków.	10	— 26